

DOSTATEK

MICHAEL CRUMMEY

PREMIERA: CZERWIEC 2013

Wydawnictwo Wiatr od morza

{ fragment 2 }

Doktor miał przypląć łodzią pocztową z St. John's, mieszkańcy wybrzeża wylegli więc tłumnie na brzeg, aby obserwować jego zejście na ląd. Lekarza miał powitać Barnaby Shambler: szynkarz, grabarz, a od trzydziestu lat – czyli od pierwszych wyborów na Nowej Fundlandii – również delegat okręgu Paradise do Zgromadzenia Legislacyjnego. Shambler wielokrotnie próbował już zachęcać lekarzy i pielęgniarki do roztoczenia opieki medycznej nad jego wyborcami, a dwoje czy troje zdołało nawet dotrzeć aż do Halifaksu czy St. John's, jednak tam z drogi zawsze zwracała ich czy to choroba, czy to podjęta w ostatniej chwili refleksja nad dokonaniem wyborem. Ludzie wąpili, czy nowy rekrut dotrze dalej od poprzednich, oczekiwanie było więc naznaczone sceptycyzmem. Nawet sam Shambler był zaskoczony, kiedy z łodzi faktycznie wysiadł mężczyzna trzymający w ręce skórzaną lekarską torbę, jakby zamierzał przyjąć pierwszych pacjentów już na przystani.

Oficjalne powitanie, wygłoszone przez Czcigodnego Członka Legislatury, było tak bełkotliwe, że doktor z początku odniósł wrażenie, iż witający go oficjel był pijany. Opuchlizna po prawej stronie twarzy delegata ukryta była pod sumiastymi wąsami i brodą. – Panie doktorze, czy byłby pan uprzejmy, wymamrotał Shambler, pocierając ręką policzek.

Chirurg, Amerykanin, świeżo upieczony absolwent szkoły medycznej w Baltimore. Harold Newman. Jego młodą twarz zdobiły okrągłe okulary w drucianej oprawie, zdrowy uśmiech przywodził na myśl bielony

wapnem płot. – Mam nadzieję, że żadne przesłanie nie kryje się za faktem, iż okręg na swojego reprezentanta w rządzie wybrał grabarza, powiedział Newman, wyrwijając zainfekowany trzonowiec delegata.

– *Ooomnbnm uum obbmnu*, odparł Shambler.

Ojciec Newmana był lekarzem, podobnie zresztą jak i jego ojciec. – Przekazali mi to jak jakąś chorobę, powiedział Newman. Ponad wszystko, co poznał w rodzinnym Hartford czy w szkole medycznej, Newman przedkładał wędkarstwo, wspinaczkę, żeglarstwo i polowania na grubą zwierzynę. Całą letnią przerwę w studiach spędził na Alasce i mało brakowało, a osiedliłby się tam na dobre. Nie skończył jeszcze nawet dwudziestu sześciu lat, był chudy, wysoki i wysportowany. Przybył na Nową Fundlandię, aby uciec od duszącej rutyny miejskiej praktyki oraz czekającego w Connecticut gorsetu dobrych manier i oczekiwań otoczenia. Na parę dni przed wyjazdem ze Stanów zerwał zaaranżowane przez matkę zaręczyny z daleką kuzynką. – Rodzice o mało mnie nie wydziedziczyli za to, że postanowiłem tu przyjechać, oznajmił, napychając kawałkami bawełny zięjący w ustach Shamblera krater po zębie. W Nowej Fundlandii pociągały go dziewicze tereny, rzeki i jeziora, karibu, baribale, ocean. Perspektywa ucieczki przed ojcem niemal na drugi koniec świata również nie była pozbawiona uroku.

Ulga, jaką Shambler poczuł po wyrwaniu zęba, wprawiła go w stan radosnego otępienia. – Napijemy się, wymamrotał poprzez zwały bawełny wypełniające jego usta. – Napijemy się na powitanie naszego dobrodzieja, pana doktora.

Newman przystąpił do pracy w kącie tawerny Shamblera. Pod drzwiami czekał długi łańcuszek chorych, którzy przyszlizli tu z przystani w ślad za doktorem. Shambler postawił na ladzie butelkę ciemnego rumu i nalewał z niej po kieliszku każdemu pacjentowi, który doczekał się swojej kolejki na lekarskim krześle.

– Teraz już pan wie, w jaki sposób Shambler wygrywa wybory, powiedział do doktora następny pacjent.

Newman jeszcze nigdy nie widział pacjentów z zębami tak potwornie powykrzywianymi i ogarniętymi podobnym rozkładem. Wszyscy, których przyjął, wymagali zabiegów dentystycznych. Doktor spędził całe popołudnie wcierając kokainę w dziąsła chorych i wyrwijając zęby

szczypcami. Ręce miał upstrzone kroplami zakrzepłej krwi, pod jego stopami wałały się białe odłamki szkliwa.

Dziewczyna usiadła na krześle i uśmiechnęła się do niego. – Chcę pozbyć się wszystkich.

- Jakich wszystkich?
- Wszystkich zębów, odparła. – Chcę wszystkie wyrwać.
- Ile panienka ma lat?
- Szesnaście.

Powiedziała jeszcze coś w języku, którego Newman nie był w stanie zrozumieć, a Shambler roześmiał się i plasnął otwartą dłonią w blat. Dziewczyna była wysoka, na nogach nie miała butów, przedziałek w jej brązowych włosach był cienki jak ostrze brzytwy. Może nie piękna, pomyślał Newman, ale całkiem przystojna. W rysach jej twarzy, w dużych nozdrzach i pełnych wargach, w oliwkowej skórze było coś nieeuropejskiego. – Otworzyć szeroko, powiedział. Gdy odchyliła głowę do tyłu, na jej szyi wyraźnie zarysowały się ścięgna. Łagodna linia kości obojczykowych. – Są może ze dwa, które należałoby usunąć, oznajmił.

– Nie wstanę z tego krzesła, dopóki wszystkie nie będą wyrwane, powiedziała. A może sam się tego domyślił.

- Pozostałym zębom absolutnie nic nie brakuje.

Dziewczyna wyrzuciła z siebie wartki potok obcych słów, z którego Newman rozpaczliwie próbował wyłowić jakiegokolwiek zrozumiałe wyrazy. Zerknął na szynkarza.

– Mówi, że i tak kiedyś zaczną sprawiać ból, przetłumaczył Shambler, a wtedy w pobliżu może nie być nikogo, kto będzie w stanie je wyrwać. Czcigodny Członek Legislatury wzruszył ramionami, dając lekarzowi do zrozumienia, że nie znajduje żadnego kontrargumentu mogącego przełamać upór dziewczyny. Godzinę później wstała z krzesła z ustami wypchanymi bawełną, trzymając w ręku zawiniątko pełne zakrwawionych zębów.

Shambler przywołał Newmana do kontuaru. – Przyda się panu doktorowi coś na wzmocnienie, oznajmił, wręczając lekarzowi szklanke rumu. Newman wypił spory łyk i pokręcił głową. Nie był w stanie uwierzyć, że właśnie oszpecił taką śliczną twarzyczkę. – Chyba powinienem być jej odmówić.

Shambler splunął krwią do pustej szklanki. – Dziewczyna potrafi sama o siebie zadbać, stwierdził.

– Przecież to jeszcze dziecko.

– Panie doktorze, tak po prawdzie, to Bride nigdy nie była dzieckiem. Pamiętam, jak kiedyś Thomas Trass próbował się do niej dobrać. Miała wtedy niespełna dwanaście lat, a on obłąpił ją po pijaku i powiedział, Bride, chciałbym wleźć pod twoją spódniczkę. Shambler przycisnął brodę do piersi, próbując stłumić śmiech. – A Bride na to, Panie Trass, mam już pod nią jedną pidzę, więc po co mi druga?

Newman zwrócił twarz w stronę drzwi, jakby mógł jeszcze dojrzeć w nich dziewczynę.

– Co za krnąbrna, mała dziwka, powiedział Shambler, gdy udało mu się złapać oddech. – Doktorze, o ile się nie mylę, podpisał pan umowę na dwa lata?

– Zgadza się.

– Czy teraz, kiedy już rzucił pan okiem na naszą osadę, niczego pan nie żałuje?

Newman dopił swój rum i podwinął rękawy koszuli o jedno zagięcie wyżej. Poczul dziwny przypływ euforii. – Nie, odparł. – Nie żałuję. Myślę, że będę tu całkiem szczęśliwy.

Zamieszkał w opuszczonym domu nieopodal szkoły publicznej. Gabinet i salę zabiegową założył w pomieszczeniach od frontu, sam zaś spał na piętrze. Połowa mężczyzn z wybrzeża przez całe lato pracowała na łowiskach Labradoru, w pierwszych miesiącach doktor przyjmował więc głównie kobiety, dzieci i starców. Nastawiał złamane kończyny, wrywał zęby, leczył obrzęki gruczołów, apopleksje, dury brzuszne, gangreny, astmy i zapalenia płuc. We wrześniu, gdy rybacy wrócili z Labradoru, musieli zajmować się skręczeniami i zwichnięciami, czyrakami, otarciami podrażnionymi przez słoną wodę, kośćmi pożeranymi przez gruźlicę czy ranami, które zaczęły jątrzyć się pod parszywymi kataplazmami z melasy i chleba.

Odwiedzający go pacjenci byli w zasadzie niezdolni do wyartykułowania swoich problemów i przedstawiali mu jedynie najogólniejsze, najbardziej dziecinne opisy trapiących ich dolegliwości. Coś w boku, mówili. Coś w nogach. Włazi we mnie taki ból. Niedobrze z głową, niedobrze z plecami. Niedobrze z brzuchem, co czasami oznaczało kłopoty z oddychaniem.

Nawet przy szczegółowym wywiadzie mieli kłopoty z określeniem najprostszych objawów, przez co czasem można było odnieść wrażenie, że byli po prostu zgrają hipochondryków – jednak w rzeczywistości symulanci zdarzali się bardzo rzadko. Mieszkańcy wybrzeża nie potrafili odróżnić objawów chorób od zwyczajnych skutków codziennego trudu i znoju, dopóki dolegliwości nie zrobiły z kogoś kaleki. Tylko najbardziej zdesperowani decydowali się na wizytę w klinice, wyczerpawszy uprzednio cały dostępny zasób znachorskich wywarów i domowych lekarstw. Nikt nie miał dość pieniędzy, żeby wydawać je na leczenie. Za pomoc płacili doktorowi ziemniakami, kapustą, solonymi rybami, naręczami porąbanego drewna na opał, golonkami, śledziami, koszykami świeżych jagód i moroszek, dniami pracy na dachu lub przy kopaniu studni, świerkowym piwem, kozim mlekiem, jajkami, kuropatkami, nurzykami i żywymi kurami.

Przedstawiciele lokalnych elit czynnie zabiegali o towarzystwo Newmana, a doktor znosił ich umizgi z chłodną uprzejmością, próbując trzymać ich na dystans. Jadał w Domu Seliny, gdzie Ann Hope Sellers dzieliła się z nim szerokim wachlarzem poglądów na przeróżne zagadnienia polityczne. W tym czasie Absalom z najmłodszą córką troszczył się o potrzeby wiekowej ciotki. Ann Hope od dawna była zagorzałą zwolenniczką zniesienia niewolnictwa i wysłała w tej sprawie już około dwustu listów do Izby Lordów, do Kongresu, do prezydenta Stanów Zjednoczonych. – Doktorze, z pewnością słyszał pan już o Sadzawce Czarnucha Ralpha? spytała, po czym oznajmiła, że jej zdaniem nazwa ta stanowi czarną plamę na honorze całego wybrzeża.

– Czarną, pani Sellers?

Ann Hope odłożyła łyżkę. – Wie pan, co mam na myśli, panie doktorze.



Zapraszamy na stronę naszego wydawnictwa!



www.wiatrodmorza.com